

TYGODNIK  
WSCHODNI

PL ISSN 0600-9830

# relacje

LUBLIN, 14-20 IX 1989 R.

NR 35

CENA 120 ZŁ

# WRZEŚNIOWE DROGI PREZYDENTA I PREMIERA NA LUBELSZCZYZNIE

Mirosław Derecki

(DOKOŃCZENIE)

**P**REMIER Sławoj-Składkowski miał ponownie zobaczyć się z prezydentem Mościckim już w Olywie w zamku używanym głównie przez księcia Janusza Radziwiła.

Przebiegiem w nocy z 6 na 7 września — po otrzymaniu wiadomości z Naczelnego Dowództwa, że sytuacja wojenna nie uległa poprawie i w związku z tym rząd powinien natychmiast wyjechać z Warszawy do Lucka (już 6 września zdecydowano, że pierwszy rzut biur ministerialnych ma się skierować nieważnie do okolic Lublina w rejon Lucka, a prezydent i jego otoczenie mają się przenieść z Krasnobrodu do Olyki, położonej za Luckiem — premier wyruszył samochodem szosa na Brześć. Po drodze — już na Lubelszczyźnie — miał Międzyrzecze i zbombardowana Białą Podlaską. W Lucku znalazł się 7 września o godz. 17.00.

8 września premier Składkowski próbował nawiązać łączność z przemierzającymi się w nowe miejsca ministerstwami, zapowiadając zebranie się „za parę dni” Rady Ministrów. Tego samego dnia konferował w Brześciu z marszałkiem Smigłym, przedstawiając mu projekt wydawania w Lucku czasopisma „nasświetlającej sytuację wojenną i pracę Rządu”. Następnego dnia odwiedził, wraz z wicepremierem Kwiatkowskim prezydenta Mościckiego w Olywie.

10 września wybrał się Składkowski samochodem z Lucka — przez Włodzimierz Wołyński, Uściług, Hrubieszów i Chełm — do Lublina, aby zorientować się w sytuacji na terenie Lubelszczyzny. Zaplanowany w Pracach i szwagernych radach, „opis tej podróży nosi cechy wojennego reportażu. Nie zrzucił dziennego — Sławoj-Składkowski miał autentyczny talent pisarski.

„10 września 1939 r. Niedziela. [...] dzisiaj wczesnym rankiem w — cięsty — piękny i słoneczny dzień, wybrałem się na inspekcję do Lublina wraz z dyr. Żybońskim radcą Karwowskim i szoferem Królkiem. Za Włodzimierzem, w Uściługu jest mocna obsada mostu wojskiem i policją. Dalej, wzdłuż brzegu Bugu, widać rozstawione posterunki, celem ochrony prawego brzegu Bugu od uciekinierów.

W Hrubieszowie — szukam jakiś czas starostwa, gdyż biura ze względu na wielokrotne bombardowanie lotnicze przeniosły się do nowego gmachu starostwa — do domu położonego na krańcu miasta. W gmachu starostwa przebywają jedynie kolonisci ewakuowani z różnych kolonii niemieckich na Wołyniu, w których wykryto akty sabotażu i szpiegostwa. Niemcy mają dobry wywiad, gdyż na drugi dzień po przeniesieniu biur starostwa zaczęli bombardować nieopornym dom, do którego te biura zostały przeniesione, oszczędzając dawny gmach. [...]

Na kilkanaście kilometrów przed Chełmem pusta dotąd i spokojna szosa zaczyna się zaludniać. Idą zrazu pojedynczy ludzie, ale za nimi sunie tłum uchodźców, a wśród nich wyróżniają się grupy więźniów. [...] Strażnicy więzienni idą razem z więźniami, gwarząc przyjaźnie. Wspólna niedługo pogodzona ich i policzają. Jeden ze strażników [...] wyjaśnia, że Chełm został straszliwie zbombardowany; zarówno węzeł kolejowy, jak miasto. Więźniowie jest zupełnie rozbiti, więc oni otrzymali

rozkaz przeprowadzenia dził więźniów do Hrubieszowa, a dalej będą szukać jakiegoś innego więzienia. [...]

Powoli, idąc wśród grup uciekinierów i więźniów, docieramy do Chełma. W mieście rzucają się w oczy ślady bombardowania. [...] Starosta Lipski daje nam benzynę. [...]

Ruszyliśmy na Lublin przez zombardowane Piaski Luterskie i przybywamy do miasta dopiero pod wieczór. Niedaleko Placu Unii Lubelskiej spotyka mnie wojewoda Tramecourt z naczelnikiem Kamińskim i inspektorem policji Brożyńskim.

Hotel „Victoria”, w którym mieli mieszkać posłowie i senatorowie, jest zupełnie rozbity. Wzdłuż ulicy Kościuszki dymią jeszcze spalone domy. Nie przesadziłem i tej nocy wskazywał światłem samolotom niemieckim, uświatliając im bombardowanie. Pierwszą w Lublinie nocne bombardowanie, po kilku już dziennej. Najsilniej był Lublin bombardowany w dniu wczorajszym, 9 września, gdy między godziną 10-tą a 12-ą rano naczelnik Kamiński naliczył 24 samoloty niemieckie.

Na Placu Unii Lubelskiej stoją spiętrzone autobusy i samochody, rozbite bombardowaniem. Przed pomnikiem Unii leżą graty, obraby, meble wyrzucane ze spalonych domów. [...] Na ulicach patroluje straż obywatelska z biało-czerwonymi opaskami na rękawach i w dubeltówce. Autobusy i samochody, zombardowane przez lotników niemieckich, przeznaczone były do ewakuacji biur wojewódzkich i czekały przy Placu Unii Lubelskiej pod drzewami skweru. Poza tym bombardowane były Zakłady Lotnicze, Zarząd Miejski, Sąd Okręgowy, Brama Lubelska [Brama Krakowska — przyp. M.D.].

Pytanie, czy bombardowanie zostało wywołane przez zwiększony ruch samochodowy, czy też Niemcy wiedzieli o projektowanym przeniesieniu Rządu do Lublina? Sądząc z jednoczesnego bombardowania Kazimierza i Naleczowa, również przewidzianych przy ewakuacji dla dyplomacji, należy przyjąć to drugie przypuszczenie. Zdanie to podziela wojewoda Tramecourt i dyr. Żyboński.

Z wielką radością dowiaduję się, że bezcenne naródowe skarby przechowywane na Wawelu zostały ocalone z rąk niemieckich. Pułkownik Szuster przeżył je z Krakowa do Kazimierza Dolnego rzeką Wisłą na barkach, a z Kazimierza zostały zabrane na samochodach rządowych przez władze województwa lubelskiego.

Przez Lublin w ciągu ostatnich dni był bardzo ożywiony ruch, gdyż rzesze uchodźców napływały od Garwolina i Puław. Dnia 7 września Dowódca Okręgu Korpusu, gen. Smorawiński, dał rozkaz oczyszczenia szosy Warszawa — Lublin celem ułatwienia odwrotu dla naszych wojsk mających bronić prawego brzegu Wisły. Użył został do tego, w zwartych oddziałach, policjanci z województwa śląskiego i poznańskiego, razem około tysiąca szeregowych policji. Zepchnęli oni do rowów parę tysięcy samochodów, pozostawionych przez właścicieli z powodu braku benzyny, które barykadowały szosę. [...]

Łączenia telefoniczne i telegraficzne, mimo wielokrotnego naprawiania, są pozrywane, tak że komunikować

się można tylko przez telefony polowe wojska.

Z powodu braku czasu nie zwiedzam biur Urzędu Wojewódzkiego, gdzie czeka na mnie wicewojewoda Chmielewski.

Po krótkiej rozmowie z gen. Smorawińskim i komendantem garnizonu pik. Czapliskim jadę, już wieczorem, przy świetle księżycy, przez Lublin, szosą warszawską w kierunku frontu — do kwatery gen. Dąb-Biernackiego, znajdującej się we dworze w Snopkowie pod Jaskowem. Za miastem panuje zupełna ciemność, bo droga do Warszawy jest wysadzona dużymi drzewami. Ruch wojska ożywiony, przechodzą jakieś piesze oddziały i kolumny amunicyjne. Po bokach szosy słychać nawalonywa żołnierzy należących do sparkowanych taborów.

Po pół godzinie kluczenia wśród opłotków i wawozów lessowych, znajduję wreszcie cichy dworek, idąc za wskazówkami telefonistów zakładających połączenie telefoniczne do Sztabu Armii.

Gen. Dąb-Biernacki wygląda dobrze zmęczony, mówi, że żołnierz nasz bije się świetnie, ma przewagę nad piechotą niemiecką, ale nie może sprostać, gdy, jak mówią żołnierze: „Zelazo” [...] Niestety, brak nam czołgów do skutecznego oporu.

Czołgi niemieckie zjawiają się wszędzie, zmuszając żołnierzy do odwrotu w ciągu nocy, a do walki przez cały dzień, Niemcy już przeszli Wisłę i trudno ich będzie wyrzucić z powrotem.

Wracam do Lublina, stropiony tą realistyczną rozmową. Zjadamy pośpiesznie kolację w restauracji z wydanym bombą rogłem sali i dobrze po północy, zaczynamy drogę powrotną w kierunku na Luck.

Do Piasków Luterskich przebiegam niezłe, oświecając od czasu do czasu drogę przed sobą. Za zakrętem na Chełm dopędzam kolumnę wojskowych czołgów i samochodów, i tracę wiele czasu przy jej wymijaniu, gdyż żołnierze są tak samo wrażliwi na światło latarniami jak ludność cywilna i krzyczą co chwila: «Światło! światło!».

Wreszcie minęliśmy kolumnę i, świecąc w polu, a gasząc latarnie na krzyki Strazy Obywatelskiej po miastach, około 5 rano, skonani, docieramy do Lucka, gdzie właśnie nadlatują poranne samoloty niemieckie. [...]

Z rozmowy z gen. Dąb-Biernackim widzę, że dalszy odwrot jest nieunikniony. Gdzie więc się zatrzymamy? Tyle gen. Sławoj-Składkowski na temat swej podróży inspekcyjnej przez Lubelszczyznę w dniu 10 września 1939 r.

W siedem dni później i prezydent Mościcki i on, premier, przekraczali granicę polsko-rumuńską pod miejscowością Kutry. Tego samego dnia, ale wczesnym rankiem, przekraczała granicę polsko-radziecką Armia Czerwona.

Tymczasem do Krasnobrodu, z którego przed dziesięciami dniami wyjechał prezydent Mościcki, dopiero teraz dotarła wojska.

„17 września — pisze w swej relacji senator Kazimierz Fudakowski — nadszła do Podzamku-Krasnobrodu — przyp. M.D.] sztab jednej z naszych armii. Kazano nam opróżnić dom. Zajął go saperzy, a skoro świt zaczęli się w tym miejscu bój.

Ze świaniem, istotnie, rozpoczął się bój, a już wieczorem dom nasz na Podzamku i cały folwark zajęły dowództwo i sztab dywizji niemieckiej. [...]

Po dwóch tygodniach nieustających bojów, sztab niemiecki, zaskoczony przez jeden z naszych cofających się oddziałów, uciekł w popłochu, tracąc pod wsią Jacnia kilku oficerów, a już w pierwszych dniach października nadeszły wojska sowieckie, też zajmując nasz dom osnuty siecią kablów polskich i niemieckich.

Rozpoczęło się współzycie ze sztabem armii rosyjskiej. Pozostawiono nam do użytku 2 pokoje na piętrze, w których trzeba było zmieścić 22 osoby naszych domowników. Mnie odsunęto od zarządu majątkiem, uznając go nieważnym za własność państwową. Szczęśliwie tego współzycia stanowią osobną kartę wojennych dzieł Krasnobrodu, zamkniętą po dwóch tygodniach — wyjazdem wojsk sowieckich poza granice ustaloną traktatem zawartym pomiędzy III Rzeszą a ZSRR we wrześniu 1939 r.

[Czytając tutaj] o ustaleniu z 28 września 1939 r., w dodatkowym tajnym protokole do układu zawartego tego dnia w Moskwie między Niemcami a Związkiem Radzieckim — przyp. M.D.].

Wyjazdowi temu towarzyszyło ciekawe zdarzenie — kontynuuje Kazimierz Fudakowski. — Przed domem naszym stały ostatnie czołgi, które za chwilę miały wyruszyć za Bug, i dwa wozy ciężarowe nalożone paczkami w żołtych opakowaniach. Oficer konwojujący na pożegnanie zwrócił się do stojącego obok administratora majątku P. Teleszyńskiego, z uwagą, że domownicy powinni być wdzięczni żołnierzom Armii Czerwonej za uratowanie im życia. Na pytanie dlaczego, wskazał na wozy nalożone paczkami. Zawierają one 3 tony materiałów wybuchowych. Przed paru godzinami znaleziono je w piwnicy pod domem. Natrafili na nie dzielnicy przypadkowi: przed odejściem otrzymali rozkaz zabrania wszystkich kablów, z których ostatni — wychodził z piwnicy. Dla ostrożności odcięli kabel u wylotu piwnicy, w której wówczas były owe 3 tony materiałów wybuchowych. Następnie rozpoczęli zwijanie kabla, co doprowadziło ich, w odległości 1,5 km od domu do zegara [ręcznego iskrownika zapalającego — przyp. M.D.], z którym byli połączony. Była więc to mina, na której przez kilka tygodni przesyłowały sztab niemiecki i sowiecki oraz my z całą naszą rodziną i gośćmi.

Dopiero później dowiedzieliśmy się od jednego z saperów naszej armii, który sam brał udział w zakładaniu tej miny, że założono ją w chwili, gdy z rozkazu sztabu [polskiego, 17 września — przyp. M.D.] opuszczaliśmy dom przed bojem. W zamieszczeniu wspomniano o niej, istotnie, tylko przypadkowi zawiadczaliśmy życie.

Z odejściem wojsk sowieckich Krasnobród i nasza siedziba Podzamek przeszły w tryb niemieckiego życia okupacyjnego. [...] W drugiej połowie października 1939 r. wrócił do domu nasz syn Jerzy, porucznik rezerwy 12 pułku ułanów, po walkach w obronie Wołyńska, w których brał udział. W nocy z 10 na 11 listopada aresztowały go władze wojskowe. Wywieziono go do oficerskiego obozu jeńców w Murau, skąd powrócił w kwietniu 1946 r.

Tak kończy się relacja senatora Kazimierza Fudakowskiego, w którego XVII-wiecznym dworze-palacu rezydował przez krótki czas we wrześniu 1939 r. prezydent Rzeczypospolitej. Jest to także jedyna znana mi relacja właściciela majątku ziemskiego w Polsce, dla którego wkrócenie do Polski 17 września 1939 r. Armii Czerwonej — miało jakiś „pozytywny” finał.